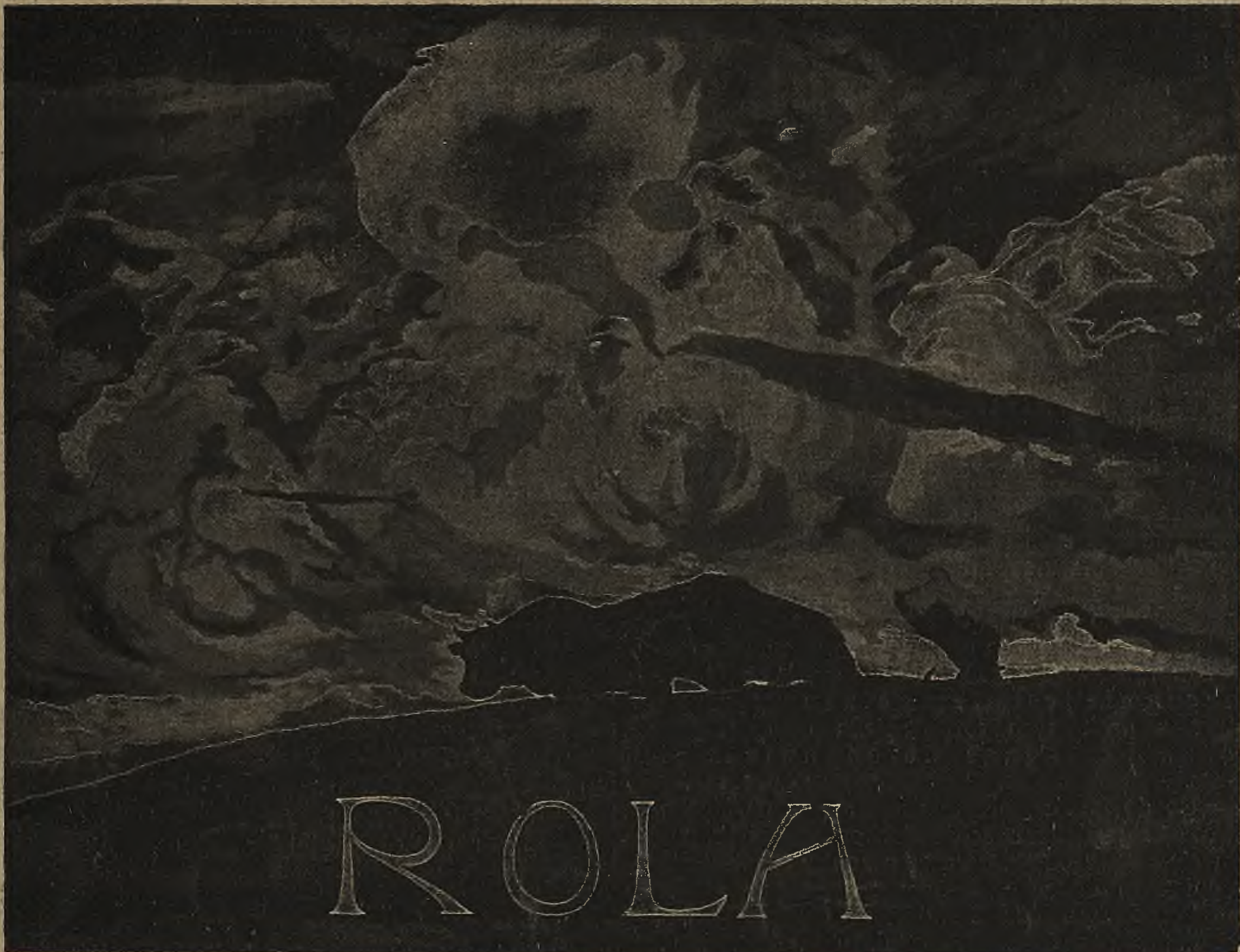
Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 10. Października 1909 r. Nr. 41.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę) Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ze Sejmu.

Wiadomo, że w razie czteroprzymiotnikowego głosowania do Sejmu — do czego na szczęście nie dojdzie — zwiększyłaby się ogromnie ilość radykałów ruskich w Izbie. Czem oni są, to mógł poznać, kto by jeszcze nie wiedział, z ich zachowania się w obecnej sesyi. Na początku przeszkadzali obradom obstrukcyą, potem zaczęli wymyślać na „polskie rządy“ i „polskich urzędników“ w Galicyi, tak że na jednem z ostatnich posiedzeń zabrał głos nam. Bobrzyński, aby te zarzuty odeprzeć. Stało się to przy dyskusyi nad wnioskiem nagłym pos. Makucha w sprawie rzekomych nadużyć organów rządowych, przy przymusowem sprowadzaniu robotników sezonowych, którzy złamali kontrakt.

Przemówienie namiestnika.

Namiestnik dr. Bobrzyński zaznaczył, że gdyby pos. Makuch chociaż w formie wniosku nagłego był zażądał zbadania kwestyi poruszonej w swoim wniosku, kwestyi przymusowego sprowadzania robotników, którzy złamali kontrakt, to przeciw temu wnioskowi nic nie byłoby do zarzucenia. Ale pos. Makuch we wniosku swoim przesądził całą sprawę i nadał całemu temu wnioskowi ostrze, zwrócone wprost przeciw dotychczasowej praktyce i władzom administracyjnym. We wniosku swoim bowiem domaga się uchwalenia wezwania do rządu, by zbadał nadużycia organów państwowych w tej sprawie i pociągnął te organa do odpowiedzialności. Rzecz więc już z góry przesądza.

Wobec ciężkich zarzutów zmuszony jestem — mówił namiestnik — wyjść poza ramy dyskusyi nad nagłością. Posłowie, którzy wniosek uczynili, wychodzą widocznie z tego zapatrywania, że przymusowa dostawa robotników jest uzasadniona w przepisach ustawowych jedynie w odniesieniu do sług, na mocy „regulaminu dla sług“ z r. 1885 względnie 1887, a nadto dla robotników przemysłowych, we-

dług § 85 ust. przemysł. Natomiast sądzą wnioskodawcy, że co się tyczy innych robotników rolnych, leśnych i t. d. przepisy o przymusowem dostawianiu nie obowiązują. Ze stanowiska prawnego rzecz ma się inaczej. Pp. wnioskodawcy przeoczyli postanowienia rozporządzenia ces. z r. 1860. Czytamy tam, że cesarz najw. postanowieniem z dn. 1 marca 1860 orzekł, że rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 7 grudnia r. 1856 ma być także stosowane do tych rodzajów sporów między gospodarzami rolnymi i lasowymi, a ich robotnikami i pomocnikami. Wymienione zaś rozporządzenie z r. 1856 brzmi, że spory między służbodawcami a sługami i między właścicielami fabryk a ich robotnikami mają być w terminie 30-dniowym rozstrzygane przez władze administracyjne, a po tym terminie przez właściwe sądy.

W tych wszystkich sporach uzasadnione jest więc wkroczenie władz politycznych, o ile idzie także o robotników rolnych i lasowych. Istnieje jeszcze rozporządzenie ministeryalne z 19 października 1875 roku, które normuje warunki i sposoby przymusowego dostawiania sług i robotników. Te przepisy obowiązują do dziś i są podstawą całego postępowania władz administracyjnych. Wywodom wnioskodawców brak więc prawnej podstawy. Praktyka obecna nie jest nielegalną i urzędników, którzy w myśl tych rozporządzeń działają, nie można pociągnąć do odpowiedzialności.

Co do faktów, przytoczonych przez wnioskodawców, zarządziłem ścisłe dochodzenia i przekonam się, o ile obowiązujące przepisy były ściśle legalnie zastosowane.

Ponieważ dyskusya dotknęła także sprawy emigracyi, przeto zaznaczam, że nie wchodząc w niedostateczność obowiązujących przepisów, mogę zapewnić, że władze administracyjne robią wszystko, co mogą, aby te sprawy załatwiać ku dobru ludności, szukającej zarobku.

Przechodzę — mówił dalej namiestnik — do sprawy dla mnie rzeczywiście przykrej i bolesnej, do sprawy owego reskryptu, wydanego przez starostę brzeżańskiego, aby robotników leśnych, którzy nie zapłacą odszkodowania, dostawiać do leśnictwa na to, by je odrabiali pracą *in natura*. Reskrypty takie rzeczywiście wydano. Mogę tylko wyrazić najgłębsze ubolewanie, że coś takiego w administracyi naszej stać się mogło. (Brawa). Uważam to za wypadek sporadyczny i zarządziłem ścisłe zbadanie sprawy. Ponieważ dochodzenia są w toku i ten kto jest winny, będzie pociągnięty do odpowiedzialności, przeto w tem stadyum dochodzenia szczegółów przedstawiać nie mogę. Dodaję tylko, że polecenie owe jest zniesione.

Pos. Staruch nadto podniósł przeciw staroście w Rawie zarzut przekupstwa i powiedział, że wie o wielu innych starostach, którzy podobnych rzeczy się dopuszczali. Izba pojmie, że najgłębiej odczułem ten zarzut, tak ciężki i bolesny. Tego samego dnia, w którym ten zarzut podniesiono, wydelegowałem radcę dworu Zimnego z poleceniem, aby natychmiast udał się do Rawy i aby pod tym względem przeprowadził najsurowsze śledztwo. Ale do tego śledztwa nie wystarczy ogólnikowe oskarżenie, lecz potrzeba świadków i faktów, których pos. Staruch nie przytoczył. Poleciłem radcy dworu Czeżowskiemu, aby wygotował list do pos. Starucha i prosił go o dostarczenie tych świadków i tych faktów. Do dziś dnia czekam na odpowiedź. (Śmiech na prawicy).

Pos. Staruch. Wniosłem interpelacyę!

Namiestnik: Nie potrzeba tu interpelacyi; proszę tylko o dostarczenie tych wiadomości. (Brawa). Mogę Izbę zapewnić, że jeżeli w tej sprawie jest jakikolwiek cień rzeczywistego zarzutu, przyjmuję przed Izbą odpowiedzialność, że winny z całą surowością będzie ukarany, bo tego rodzaju zarzutów przecież ja na administracyi mej, na administracyi kraju ścierpieć nie mogę. Poseł, który zarzut taki podniósł, jest dziś wobec kraju, wobec administracyi, wobec tak ciężko oskarżonego urzędnika, który może się powołać na 30-letnią nieskazitelną dotychczasową działalność, obowiązany przytoczyć fakty i dowody.

Muszę też najuroczyściej zaprotestować przeciw temu, aby podobne zarzuty były rzucane na wszystkich urzędników, bo wszakże poseł ów powiedział, że takich jest o wiele więcej. W takim razie proszę również o dowody. Skoro dowodów takich niema, to urzędnikom, spełniającym dziś ciężki swój obowiązek, którzy tak samo są obywatelami tego kraju (brawa), którzy mają prawo do obrony, czynić zarzutów ogólnych nie wolno. Jeżeli ze swej strony gotów jestem każde nadużycie karać, jeżeli poczuwam się do obowiązku podniesienia administracyi i postawienia jej tak, aby była chlubą kraju, to znajdę także odwagę, aby urzędników i administracyę, działających legalnie, bronić przeciw wszelkim niesłusznym zarzutom. (Długotrwałe głośne oklaski).

Skarcenie pos. Starucha.

Gdy pos. Staruch w mowie swej odczytywał z druku interpelacyę, wniesioną w parlamencie do ministra spraw wewnętrznych, która zawiera w bardzo ostrych słowach ataki na galicyjskie władze — między innemi nazwane były nadużycia władz „szubrawemi“ itd. — przerwał mu marszałek w te słowa:

Pos. Staruch odczytywał tu interpelacyę, która była wniesiona w innym parlamencie i która zawiera słowa obelżywe. Za użycie tych słów wzywam posła do porządku.

Pos. Staruch (podniesionym głosem): Protestuję przeciw upomnieniu, wskazując, że interpelacya ta była już czytana w parlamencie wiedeńskim i drukowana w dziennikach.

Marszałek (równie podniesionym głosem): Proszę przedewszystkiem p. posła, aby mówił tu innym tonem, gdyż w przeciwnym razie... (dalszych słów marszałka nie słychać z powodu hucznych oklasków, jakie odezwały się na ławach prawicy, a zaraz w następnej chwili wśród innych posłów polskich).

Marszałek: Co było w innym parlamencie, to mnie nie obchodzi. Jestem powołany do strzeżenia godności tej Izby i to prawo wykonywam. (Ponowne huczne oklaski).

Pos. Staruch powtarza, że interpelacya była wniesiona w Radzie państwa i nie może stanowić obrazy.

Marszałek: Czy rzecz ta stanowi obrazę, czy nie, o tem ja mam rozstrzygać. Zwracam uwagę szan. posła, że wezwałem go do porządku i gdyby dalej podobne rzeczy czytał, wezwę go po raz drugi, ewentualnie odbiorę mu głos.

Po sprostowaniu faktycznem pos. Makucha w głosowaniu nagłość wniosku upadła. Za nagłością głosowali Rusini i ludowcy.

Dalej zajmował się Sejm na tem posiedzeniu wnioskiem pos. Czecza w sprawie wypłacenia poszkodowanym wybuchem prochowni w Woli Duchackiej przez rząd odszkodowania. Nagłość uchwalono i wniosek przekazano Wydziałowi krajowemu.

Przeciw bydłu rumuńskiemu.

Pos. Myjak uzasadniał swój wniosek przeciw otwarciu granicy rumuńskiej dla przewozu bydła.

Pos. Laskowski oświadczył imieniem prawicy, że głosować będzie za nagłością i postawił wniosek o odesłanie sprawy do komisyi gospodarstwa krajowego.

Wniosek posła Myjaka brzmi:

Sejm ponawiając swoją uchwałę z 12 marca 1907 r. wzywa rząd, aby nie dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej i innych państw bałkańskich tak dla importu żywego bydła i nierogacizny, jakoteż i bitego mięsa, oraz aby nie zezwolił na przewóz „transito" tak bydła jak i mięsa do cesarstwa niemieckiego inaczej, jak tylko w wagonach plombowanych i przy zachowaniu daleko idących ostrożności.

W dyskusyi, poseł Stapiński oświadczył, że sprawy naglejszej od tych traktatów handlowych niema. Chodzi tu o interes nie tylko rolników ale całego kraju, bo u nas produkcya fabryczna jest minimalną, a dobrobyt kupców, rękodzielników, przemysłowców itd. po miastach bezpośrednio jest zależny od dobrobytu ludności wiejskiej. Sprawa jest nagła także pod względem politycznym. Koło polskie w Wiedniu wbrew uchwale Sejmu z roku 1907 oświadczyło się za traktatami. Gdy ludowcy powołali się na tę uchwałę sejmową, powiedziano, że Sejm w r. 1907 nie wiedział, jaka będzie sytuacya w r. 1909. A więc pilną jest rzeczą powzięcie ponownej uchwały sejmowej. Traktaty handlowe przyniosłyby rolnictwu szkody 10 do 20 milionów, a więc w tej sprawie wszyscy rolnicy w całej Austryi powinni zgodnie działać. Sprawa stoi źle i tylko uchwała Sejmu może coś dopomódz. Ponieważ nie wiemy, jak długo Sejm będzie obradował, przeto nie można tej sprawy odesłać do komisyi, lecz wniosek ten należy natychmiast załatwić.

Mowcą jeneralnym przeciw nagłości wniosku był wszechpolak pos. Bataglia. Mowa jego była atakiem na ludowców, którym stawiał różne ciężkie zarzuty. Odpowiadał mu, atakując równie gwałtownie wszechpolaków, pos. Stapiński. Po tym sporze odesłano wniosek do komisyi gospodarstwa krajowego, aby zdała Sejmowi sprawę do dni ośmiu.

Tak więc Sejm zajmie się jeszcze tą ważną dla rolników sprawą.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

W sprawie pastwisk.

W rozmaitych pismach rolniczych spotyka się często artykuły, traktujące o pastwiskach gminnych. Jedne z nich nawołują do ich parcelacyi między gospodarzy w stosunku do posiadanego gruntu, inne do ich uprawy. Uprawiać dziś pastwisko, to znaczy wyrzucić każdego roku paręset koron, których gmina nie posiada. Lepiej je rozparcelować i to jak najprędzej, bo one się stają przyczyną naszej nędzy.

Pastwisko gminne, to bezpański pies, o którego nikt nie dba, a żyje tem, co mu kaczki i kury w korycie na noc zostawią. Pastwiska nikt prawie nie uprawia, nie obsusza. Osty i rdesty rosną tam, gdzie jest najlepsza ziemia. Górki są pokryte mchem i szczotką, w nizinach stoi zgniła woda, która służy kaczkom i brudnym dzieciom do łowienia żab i karasiów. Kto chce i gdzie chce, tam kopie glinę i piasek, a dołu nie zasypie. Na każdem pastwisku gminnem jest tyle prawie wyjeżdżonych dróg i wydeptanych ścieżek, ile jest domów we wsi. Świnie w nich ryją, tylko im ogony widać, a gęsi to prawdziwe wiece odprawiają. Jak tylko nadejdzie św. Wojciech, to prawie każdy gospodarz wypędza na pastwiska swoją „pracę", podobniejszą więcej do szkieletów. Brzuch i boki aż po stos pacierzowy oblepione gnojem, ogon ogniły, szyja obłazi z sierci, z oczu płyną łzy, a wymiączko jak sparciałe jabłko. Wygania bydło pastuch koło 5 godziny rano, a spędza do domu na południe, kiedy jest największy upał. Często starsze sztuki do stajni wejść nie mogą z głodu i ze zmęczenia, ale gospodarz spokojny, bo się pozbył z domu choć na parę godzin swego inwentarza. Do podoju rzuci mu rano, w południe i wieczór garść chwastu z ziemią, a gospodyni spieszy się, aby wyszczyknęła „owady", nim zjedzą paszę.

Tak się dzieje całą wiosnę, lato i jesień, aż nadejdzie zima. W ten sposób chowa bydło większa część gospodarzy naszych. Stajnie nizkie i nieobielone, bez okna, a więc ciemne, bez podłogi i ścieku, mokre. Zwykle dostaje bydło jako pokarm słomę lub słomę ze sianem i to w szczupłej ilości, boby do „Wojciecha" nie wystarczyło. Nie wystarczyłoby dlatego, że chowają bydła i koni za wiele. Zimę jako tako przepchają, byle się pastwiska doczekać, a na pastwisku niema zgoła nic. Od bydła nie ma większość naszych gospodarzy ani nabiału, ani gnoju, bo go krowa na pastwisko wyniesie. Pastwisko leży pustką, z którego ani bydlę, ani człowiek nie mają pożytku. Na Morawach nie znają pastwisk gminnych, a jaki tam inwentarz. Tamtejszy gospodarz nie oddałby swojej 1 krowy za naszych 5. Tam mleko oddają do mleczarni, a u nas wielkie szczęście, jeżeli gospodyni od 3 krów może tyle udoić, aby barszcz podbić. O maśle i serze nie wspominam, bo prędzejby można u takiej gospodyni duszę kupić, niż litr masła.

Przyczyną tego stanu są pastwiska gminne. Nie sieją dla bydła na zieloną paszę mieszanek, nie sadza okopowin i skądże krowa ma dać mleka? Nasz kraj najnędzniej się przedstawia pomiędzy krajami państwa pod względem urodzajności i nie dziwić się, bo nawóz nie w roli, ale na pastwisku gminnem leży i takowe zanieczyszcza. Gdyby tych pastwisk nie było, toby każdy trzymał mniej bydła, lepiejby o nie dbał, byłoby więcej nawozu, a przez

to i więcej chleba. Są gminy, które liczą od 50 do 100 mórg pastwiska. Gdyby każdy mórg wydał 8 cetnarów metrycznych zboża, toby w każdej wsi przybyło od 400 do 800 cetnarów i z pewnością mało kto, albo nikt nie szedłby z workiem po ćwierć na przednowku na jarmark. Tysiące ludzi zostałoby co roku w kraju, którzyby swego zdrowia i najlepszych sił nie wywozili za granicę, boby w domu mieli zatrudnienie na roli, a wolny czas obracaliby na zarobkowanie w okolicznych dworach, przy regulacyi rzek, lub przy budowie kolei. Brak własnego kawałka roli, brak pieniędzy na zboże i na siano wypędza najbiedniejszą ludność do Prus po grosz, częściej po demoralizacyę.

Sprawa pastwiskowa jest ważniejsza niż wszystkie inne i lepiejby zrobili ci posłowie, co to na wiecach psy wzajemnie na sobie wieszają, gdyby z ludźmi omawiali sprawę parcelacyi pastwisk, jej dobre strony wykazywali, mniej politykowali, a więcej dla dobra ludu pracowali. W każdej gminie jest już znaczna część gospodarzy, którzy przychylnie się odnoszą do podziału pastwisk i z każdym dniem liczba ich wzrastać będzie, tak, że już posłowie w tej sesyi sejmu mogą postawić odpowiedni wniosek.

Marcin Brzoza.

Listy od rolników.

Sokolniki.

O cztery kilometry od Nadbrzezia na południowy-wschód leży dosyć wielka, bo 350 m. domów licząca wioska Sokolniki, zamieszkana przez lud poczciwy, średnio zamożny.

Ziemia tutaj w większej części rędzinna i przy starannej uprawie obfite przynosząca zbiory.

Kółko rolnicze założone w roku 1884 przez Jana Robaka, po pewnym czasie swojego istnienia upadło, lecz za kilka lat znów dźwignęło się na nowo i odtąd dzięki gorliwości dzielnych chłopów Turbiarzy, Robaków, Matyki, Jastrzębskiego, a zwłaszcza dzięki niezmordowanej pracy przewodniczącego Kółka zacnego i czcigodnego p. Jana Stachury, rolnika i rewizora bydła, rozwija się bardzo pomyślnie. Kółko rolnicze posiada zakupiony na wspólny użytek członków siewnik rzędowy, a dzięki jego inicyatywie przy pomocy zarządu głównego K. r. zostały zbudowane u członków Kółka Jana Stachury i Franciszka Jastrzębskiego wzorowe gnojownie, jak również przeprowadzone zostały na pastwiskach gminnych doświadczenia z nawozami sztucznymi. Koniczynę, nawozy sztuczne i t. p. artykuły zakupują członkowie Kółka zbiorowo, korzystając z pośrednictwa zarządu głównego i chroniąc się tym sposobem, od wyzysku nieuczciwych handlarzy i pośredników.

Oprócz właściwych czynności rolniczych, Kółko rolnicze prowadzi również i dział handlowy, to jest sklepik na wspólny rachunek, urządzony po myśli najnowszej instrukcyi, wydany przez zarząd główny Kółek rolniczych dla sklepów Kółkowych. Sklepik ten połączony z trafiką, aczkolwiek walczyć musi z silną konkurencyą żydowską, rozwija się dosyć pomyślnie. Bilans jego sporządzony na dzień 30 czerwca b. r. wynosił w stanie czynnym 3048 kor. 74 hal., w stanie biernym 1077 kor. 43 hal, czysty zatem majątek Kółka stanowi 1071 kor. 31 hal. Lokal Kółka rolniczego mieści się w domu gminnym wynajętym za rocznym czynszem 30 kor., i składa się z dwóch izb i komórki. Jedna izba i komórka przeznaczona jest na sklepik, druga służy na zebrania. Na jej ścianie wiszą potrety Jackowskiego, Augustynowicza i Cieleckiego, w niej też mieści się biblioteczka Kółka, z której atoli członkowie ze względu na brak dzieł powieściowych, nie bardzo korzystają. Zarząd Kółka dla użytku członków prenumeruje oprócz Przewodnika Kółek rolniczych dziennik Głos Narodu.

Oprócz Kółka rolniczego istnieje tu również dobrze rozwijająca się kasa Raiffeisena, i dobrze zorganizowana straż ogniowa.

Wspominając o tych ogniskach oświaty i kultury przyznać muszę, że, jak wszędzie tak i tu nie brak ludzi, którzy od pracy społecznej stronią z daleka, atoli liczba ich z każdym dniem się zmniejsza i dlatego tym dzielnym pionierom Stachurze, Robakom, Turbiarzom, Matyce, Jastrzębskiemu, Jakubikowi, Florkowi i innym co do powstania tych ognisk przyłożyli ręce, cześć!

J. K.

Jesień idzie.

Jesień idzie dziewczyno!
Patrz, jak mgłami powiewa,
Jak wyciąga dłoń siną,
Jak odziera liść z drzewa...

Patrz! Już wichry rozprzędza,
Już z chmur kądziel nakłada,
Taka smutna, zawiędła,
Taka szara i blada...

Patrz — już sieje wrzecionem
Snując smutki i żale,
Już pod słońcem zamglonem
Błyszczą rosy — opale!

Patrz, jak wszystko zamiera!
Jak ptak leci wyrajem!
Jak szarzyzna zaciera,
To co kwieciem i majem!

Patrz! tumanem mgły płyną
Już się ścielą nad rżyskiem...
Jesień idzie, dziewczyno,
Ku nam idzie z uściskiem!

Idzie w duszę i przędzie
Nić zadumy, jak w krośnie...
Hej! co będzie to będzie,
Śnijmy jeszcze o wiośnie!

K. LASKOWSKI.

O nawozach pomocniczych.

Wobec dzisiejszych wymagań żadne gospodarstwo rolne nie może ostać się tylko i wyłącznie przy nawozach stajennych. Chociażby z nawozem stajennym jak najpoprawniej się obchodzono, to je-

dnak żadne gospodarsto nie urobi go w takiej ilości, by zwrócić można roli wszystkie przez rośliny zabrane pierwiastki.

Wykorzystanie nawet nawozu stajennego nie byłoby dokładne, bo chociaż zawiera on wszystkie dla roślin potrzebne składniki, to jednak nie w tym stosunku jak je rośliny pobierają.

Jedne z potrzebnych pierwiastków wyczerpują się rychlej, inne trwają dłużej. A że o dobrym urodzaju, podług prawa mniejszości, rozstrzyga ten pierwiastek, którego w roli jest najmniej, przez dodanie go więc w nawozie pomocniczym, można stosunkowo małym kosztem urodzaj znakomicie podnieść.

Z licznych pierwiastków, których obecności w roli rośliny koniecznie wymagają, najrychlej wyczerpują się: Azot, fosfor i potas.

Nie zawsze wszystkie trzy, czasem z tych tylko jeden lub dwa.

Nie łatwą to rzeczą oznaczyć, który lub które z tych powyż wymienionych pierwiastków jest w mniejszości i to wykazać mogą tylko i wyłącznie próby na danej ziemi przeprowadzone. Rzecz naturalna, że próby takie w każdym gospodarstwie przeprowadzać trzeba, i to z całą ścisłością i dokładnością — aż do wymłotu i wagi ziarna i słomy, gdyż tylko wtedy mogą nam dać pewne wskazówki, którym pierwiastkiem naszą ziemię zasilić mamy, by możliwie najwyższe uzyskać plony. Z własnych wiem doświadczeń, że przeprowadzenie dokładnych prób jest rzeczą żmudną, mimo tego jednak jak najgoręcej zachęcam, bo tylko próby takie od strat nas uchronią, a dadzą ogromne korzyści. Gdyby kto z czytelników *Roli* bliższych co do urządzenia takich prób pragnął wyjaśnień, proszę się do mnie pisemnie zgłosić, a chętnie z grzeczności służyć będę.

Azotu dostarczyć roli można w nawozie pomocniczym, który się nazywa saletrą chilijską. Saletrę chilijską przywożą do nas z południowej Ameryki, gdzie są ogromne pokłady tej soli, pod niezbyt grubą pokrywką ziemi, na pograniczu trzech republik Peru, Chili i Boliwii.

Jest to sól biała z odcieniem różowawym lub nieco szaro zabarwiona, nadzwyczaj łatwo rozpuszcza się w wodzie, a nawet chłonie parę wodną z powietrza. Ażeby więc uniknąć strat, należy przechowywać zawsze w suchem miejscu.

Z tego to powodu, że się tak łatwo w wodzie rozpuszcza i ze względu na wysoką cenę (28 kor. za 1 ctm.) oględnie obchodzić się trzeba z saletrą. W przeważnej ilości wypadków najkorzystniej będzie saletrą chilijską zasilać rolę na wiosnę, jako posypką na rosnące rośliny. Ze względu na łatwość rozpuszczania się w wodzie i możliwość wypłukania w głębsze warstwy ziemi, nie należy całej ilości rozsiewać odrazu, tylko rozdzielić najlepiej na trzy dawki.

W wielu wypadkach najodpowiedniejszą ilością będzie 1 ctm. na 1 ha. (60 kg. na morg). Ilość tę dzieli się na trzy części, pierwszą dawkę rozsiewa na wiosnę przy oziminach, gdy te budzą się do życia, a przy jarzynach, gdy na parę cm. urosną, w dwa lub trzy tygodnie później rozsiewamy drugą dawkę, a wreszcie gdy się zboże zaczyna kłosić dajemy trzecią. Tej trzeciej dawki nigdy opuścić nie można, gdyż rośliny tworząc ziarno, najwięcej azotu potrzebują, a brak tego pierwiastka w tym okresie spowodowałby mały omłot.

Przechowywana salatra chilijska bryli się, należy ją więc przed sianiem starannie miałko potłuc i rozsiewać tylko w czas suchy i gdy już rosa obeschnie, a więc około południa.

Gdyby rozsiewanie tak małej ilości saletry chilijskiej sprawiało trudności, to można domieszać suchego piasku lub suchej ziemi.

Bardzo wdzięcznym za saletrę chilijską jest owies. W licznych próbach, jakie na rozmaitych ziemiach przeprowadzałem, nie było ani jednego wypadku, by kosztu saletry owies sowicie nie opłacił. I to jest rzeczą zupełnie usprawiedliwioną, gdyż owies siejemy w ostatniem polu płodozmianu, a więc najdalej od nawozu, azot rychło bywa wyczerpywany i wypłukany, jest więc w mniejszości, dodatek taki w saletrze chilijskiej plon podwyższa. Również dobrze oddziaływa saletra chilijska na buraki i kapustę. Należy tu każdą roślinę posdypać ręką w ilości pół łyżeczki na krzak, uważając by sypać o parę cm. od łodygi, gdyż inaczej mogłaby roślina ucierpieć, a czynność tę wykonywać zawsze w czas suchy. Wogóle słabo rosnące zasiewy o chorowitym żółtym wyglądzie można bardzo saletrą chilijską podratować. Wobec wysokiej ceny saletry chilijskiej zaczęto w ostatnich latach używać siarkanu amonowego i wapna azotowego. W próbach, szczególnie wapno azotowe dało nie mniej dobre wyniki od saletry chilijskiej.

Może najczęściej powodem niedostatecznie pomyślnego plonu jest brak dostatecznej ilości fosforu w glebie.

Brak ten nie raz odczuwa się już w drugiem polu po nawozie, jeżeli nawóz źle był przechowany i urobiony. Fosforu dostarczyć możemy w nadfosforanie (superfosfat) albo w żużlach Tomasa, czyli tak zwanej tomasynie. Nadfosforan wyrabia się z kamieni fosforytowych, a także z kości.

Kamienie fosforytowe tłuką i mielą w młynach kulkowych na miałką mąkę, którą po przesianiu odpowiednie sita traktują kwasem siarkowym, a to w tym celu, by uczynić kwas fosforowy łatwo w wodzie rozpuszczalnym. Podobnie postępuje się i z kośćmi. Tomasynę otrzymuje się w hutach żelaza. Znajdujący się w rudzie żelaznej fosfor czyni żelazo kruchem, nie zdatnem do wyrobów, wskutek tego musi się go z żelaza wydalić. W tym celu w ogniotrwałych, zbudowanych z kamieni dolomitowych kotłach, roztapiają żelazo do stanu płynnego w obecności palonego wapna, Fosfor łączy się z wapnem i jako fosforan wapna lżejszy od żelaza wypływa na powierzchnię, a przez przychylenie kotła zlewają go na piasek kwarcowy, gdzie zaraz stygnie tworząc nieforemne bryły. Bryły te tłuką, mielą w młynach kulkowych, przesiewają przez sita i sprzedają. Wynalazcami tego sposobu oczyszczania z fosforu żelaza byli dwaj inżynierowie Gilchrist i Tomas. Od nazwiska tego ostatniego nazwano ten nawóz pomocniczy żużlami Tomasa, a w skróceniu tomasyną.

Nawozy fosforowe zawierają rozmaite ilości kwasu fosforowego w takim stanie, by mógł służyć roślinom za pożywienie i od tego zależy ich dobroć i cena. Ilości te oznacza się w procentach. Mamy więc nadfosforany od 14% aż do 24% i tomasyny od 8% aż do 20%. To znaczy, że w jednym worku nadfosforanu wagi 100 kg. może być kwasu fosforowego 14, 16 i t. d. kg. tak samo w tomasynie.

Oznaczyć ile dany nawóz zawiera w sobie kwasu fosforowego, może tylko rozbiór chemiczny, na oko żaden rolnik tego pozna. Z tego to powodu dzieją się ogromne nadużycia przez niesumiennych handlarzy, którzy nisko procentowe nawozy z rozmaitemi domieszkami a więc nie mające żadnej dla rolnika wartości, za drogie sprzedają pieniądze. Należy kupować tylko w pewnych składach, a więc w składach Towarzystw rolniczych okręgowych, lub sprowadzać w wagonowych ładunkach z Syndykatu Towarzystw rolniczych w Krakowie. Inaczej kupować nie radzę, i lepiej nie kupować, wcale, aniżeli wydawać pieniądze na nadfosforan lub tomasynę lichej jakości.

Przynajmniej pieniądze zostaną, bo skutku w plonach z takiego nawozu pewnie żadnego nie będzie.

Na 1 ha trzeba dawać najmniej 80 kg. kwasu fosforowego (40 kg. na morg) nie jest to recepta bo recept w rolnictwie trzymać się nie należy, jest to jednak ilość która w licznych próbach okazała się odpowiednią. Mówię 80 kg. kwasu fosforowego a nie nadfosforanu czy też tomasyny, gdyż te nawozy rozmaite ilości kwasu fosforowego zawierać mogą. Jeżeli się użyje 20% nadfosforanu to na 1 ha trzeba wysiać 4 ctm., jeżeliby się użyło n. p. 10% tomasyny, to rzecz naturalna, że na 1 ha trzebaby wysiać 8 ctm., w obu to wypadkach damy 80 kg. kwasu fosforowego na 1 ha.

Kupując więc nadfosforan czy też tomasynę musimy wiedzieć na pewne, ile zawiera kwasu fosforowego, inaczej nie wiedzielibyśmy ile wysiać. Zwracam uwagę, że nawozy wysoko procentowe chociaż kosztują drożej w rzeczywistości są tańsze, zyskuje się bowiem na przywozie koleją i t. d. Żądać więc zawsze wysoko procentowych.

Tak nadfosforan jako też tomasynę rozsiewać można bezpośrednio przed siejbą ziarna. Kwas fosforowy rzecz naturalna wszędzie jednaki, ale w nadfosforanie jest łatwiej rozpuszczalny i z tego względu dla roślin przystępniejszy aniżeli w tomasynie.

Zupełnie więc bezpodstawnie bardzo wielu rolników używa tomasyny, podczas gdy nadfosforan dałby wyniki znacznie lepsze. We wszystkich więc wypadkach gdzie trzeba uprawianej roślinie dostarczyć łatwo przyswajalnego, gotowego fosforu, należy używać nadfosforanów czy to mineralnych tj. z kamieni fosforytowych wyrobionych, czy też z kości, bo to wszystko jedno. Tomasynę zaś można używać z korzyścią na łąki siejąc w jesieni, albo pod koniczynę, jeżeli chodzi o dostarczenie fosforu wyłącznie tylko dla koniczyny. Wogóle dla tych roślin, które dłuższy czas na polu przebywają w którym to czasie trudniej rozpuszczalny kwas fosforowy może się rozpuścić i o tyle o ile kwas fosforowy w tomasynie wypada taniej, bo jeżeli różnica w cenie nie znaczna to i w tych wypadkach lepiej użyć nadfosforanu.

Trzecim z rzędu pierwiastkiem którego często roli dostarczyć trzeba a prawie zawsze łąkom, jest potas. Potasu dostarczamy w nawozach pomocniczych które nabywać można pod nazwą kainitu, i czterdziesto procentowej soli potasowej.

Kainit jest to sól którą wydobywają u nas w Kałuszu. Sto kg. kainitu zawiera w sobie 10—12 kg. tlenku potasu. Na 1 ha trzeba dawać 100—120 kg. tlenku potasu, a więc 10—12 ctm. kainitu (5—6 ctm. na morg) pola lub łąki.

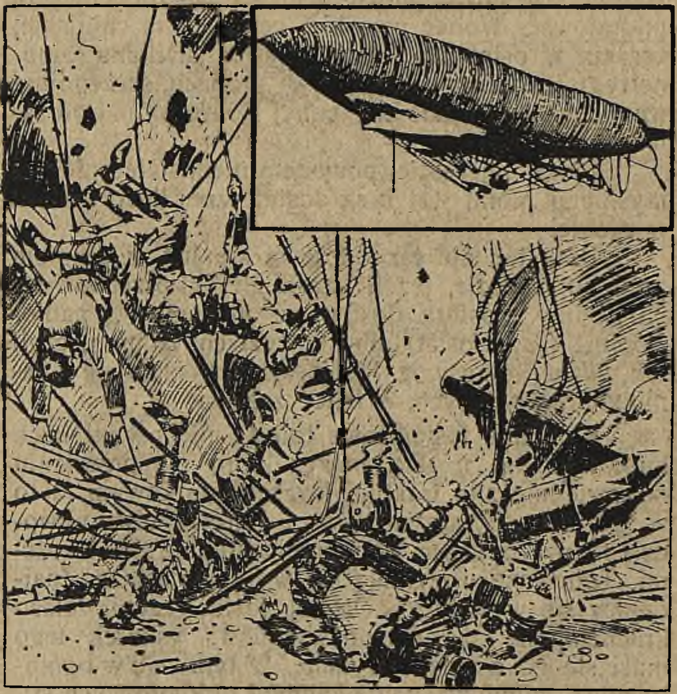
Czterdziesto procentową sól potasową wyrabia się z kainitu. Jeden worek 40% soli potasowej równa się czterem mniej więcej workom kainitu, ze względu więc na koszta przewozu, wypada czasami tlenek potasu w 40% soli potasowej taniej jak w kainicie. Staraćbyśmy się powinni ażeby rząd, który ma monopol soli i w Kałuszu wyrabiał 40% sól potasową, bo jak do tej pory to musimy sprowadzać ją z zagranicy, chociaż w kraju mamy kainit.

Ponieważ kainit oprócz tlenku potasu zawiera i inne sole, które czasami dla roślin mogą być szkodliwe, przeto nie należy kainitu siać równocześnie z ziarnem, tylko zawsze o parę tygodni wcześniej. Pod oziminy należy kainit rozsiewać zaraz na pokład, a pod jare zasiewy na zięblę w jesieni lub zimie, na łąki zaś tylko w jesieni po zbiorze potrawu.

Przy opisie szczegółowej uprawy roślin, pomówimy obszerniej o zastosowaniu tych nawozów.

O. de B. S.

Katastrofa w powietrzu.



Upadek balonu ze sterem. (Patrz „Nasze ryciny“).

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Ropczycach.

Podobnie jak w roku ubiegłym, urządziło ruchliwe Towarzystwo rolnicze okręgowe w Dębicy także w roku bieżącym wystawę okręgową, tym razem w Ropczycach, w dniu 25 i 26 września. Wystawa odbyła się przy współudziale Towarzystwa Kółek rolniczych, Towarzystwa pomocy przemysłowej w Ropczycach i Ligi pomocy przemysłowej, a wypadła na ogół bardzo dobrze. W ładnie przystrojonym zielenią i chorągwiami budynku Rady powiatowej, ofiarowanym na ten cel przez Marszałka powiatu hr. Romera, pomieszczono w dwóch salach

mniejszych wystawę ruchomą Ligi pomocy przemysłowej, w trzeciej, obszernej sali posiedzeń właściwą wystawę rolniczą. Ten właściwy dział rolniczy przedstawiał się bardzo dobrze i mógłby śmiało znaleść się na wystawie większej. Z majątków większych Zarząd dóbr w Osiece przedstawił bardzo liczne i doborowe okazy płodów rolniczych (okopowych zbóż, warzyw, owoców), zresztą znalazły się na wystawie produkty rolne gospodarstw włościańskich, wystawione bądź to zbiorowe przez Kółka rolnicze, bądź przez poszczególnych małych rolników. W szczególności zwracały uwagę bardzo ładne buraki pastewne i ziemniaki w nader licznych odmianach, kapusty i inne jarzyny, oraz wiele ładnych owoców.

Pomieszczono tu także rozmaite wyroby miejscowego przemysłu, prace dzieci szkolnych (ładne zwłaszcza przedmioty z kursu nauki zręczności ze szkoły w Brzezówce) i stowarzyszeń, gdy większe objekty, jak ule, sanie, szafy etc. znalazły miejsce w obszernym przedsiąku.

W dziale inwentarzy żywych najliczniej reprezentowane było bydło rogate, którego doprowadzono na wystawę około 150 sztuk. Jakkolwiek nie było jednolitości typu, gdyż obok bydła czerwonego polskiego znajdowały się okazy z domieszką bądź typu górskiego, bądź nizinnego (tego ostatniego stosunkowo najmniej), to jednak w przeciętciu materyał cały był wcale dobrze utrzymany. Najkorzystniej przedstawiało się bydło rasy czerwonej polskiej ze Związku hodowlanego w Brzezinach; przedstawiono 26 krów związkowych, nadto krowy z niedawno założonej w Brzezinach obory gminnej, wreszcie przeciętnie bardzo dobre buhaje, między którymi 2 związkowe i 3 zakupione na stacye przez Towarzystwo rolnicze w Dębicy zostały nagrodzone.

Komisya premiująca przyznała 1 medal bronzowy Związkowi hodowlanemu w Brzezinach za całość kolekcyi sztuk związkowych, 10 listów pochwalnych, z których 8 za bydło czerwone polskie, 2 za sztuki innego typu, wreszcie nagrody pieniężne w łącznej kwocie 510 koron.

Dobrze przedstawiały się konie w ilości 29 sztuk; i Komisya premiująca przyznała tutaj 1 medal bronzowy, 3 listy pochwalne i 150 kor. nagród pieniężnych.

Stosunowo najsłabiej reprezentowana była trzoda chlewna, gdyż kilka ledwie sztuk przedstawili mali rolnicy; natomiast Zarząd dóbr w Osiece dostawił z chlewni zarodowej tamże okazy świń rasy westfalskiej rozmaitego wieku i rodzaju (między innemi także lochę z 11-ma niedawno urodzonemi prosiętami), w dobrej kondycyi. Chlewni tej przyznano medal srebrny. Nadto za świnie, drób, gołębie i króliki przyznano rozmaitym wystawcom 1 medal bronzowy, 2 listy pochwalne oraz 36 kor. nagród pieniężnych.

Za płody rolnicze przyznano 3 medale bronzowe, 29 listów pochwalnych, oraz 200 kor. tytułem nagród pieniężnych, w dziale przemysłu, szkół i stowarzyszeń 2 medale srebrne, 4 bronzowe, 17 listów pochwalnych i 125 kor. w gotówce.

Dzięki usilnym staraniom i wspólnej pracy wspomnianych wyżej instytucyi, inicyatorów i Komitetu wystawy, wystawa powiodła się dobrze a o pożytku jej świadczyło znaczne zainteresowanie się licznej publiki, zwłaszcza małych rolników, którzy z zajęciem oglądali różne przedmioty i pilnie śledzili przebieg premiowania. Tego rodzaju urządzenia są nader dodatnim czynnikiem postępu rolniczego danej okolicy czy okręgu i powinnyby znaleść szersze jak dotąd zastosowanie.

M. KASSNER.

Pieszo przez Afrykę.

(Dokończenie).

Zdawało mi się, że błądzę po jakich zakątkach piekła. Jakże nie mieć litości dla tych nieszczęśliwych? Będzie bardzo trudno przyjść tej ludności w pomoc, murzyn bowiem chowa się, gdy jest chory.

Przebywając jedną z wielkich cieśnin jeziora, napotkaliśmy stado hipopotamów. Olbrzymie te

Smutne wesele.



Po pijatyce do bójki. (Patrz „Nasze ryciny“).

zwierzęta pozwoliły nam spokojnie przejechać obok siebie. Naraz jeden, opadnięty nagłą wściekłością, rzucił się na nas, w sposób, jak to robią byki, gdy biorą na rogi ludzi. W taki sam sposób hipopotam uczynił z naszą małą łodzią. Uczuliśmy wyrzuceni w powietrze uderzenie olbrzymiego łba, a wywróciwszy koziołka w wysokości dziesięciu metrów, spadliśmy we wodę w rozmaitych kierunkach. Szczęściem, że woda była płytka i niedaleko brzegu, do którego dopłynęliśmy, lecz musieliśmy się wyrzec łodzi.

Na szczęście nie napotkaliśmy dużo krokodylów. Główna ich siedziba jest w jeziorach Moero, Alberta i w Nilu.

Następnie szliśmy doliną Ruziz do jeziora Kivu. Część niższa doliny jest niezdrowa, panuje tam febra. Krajowcy, należący do szczepu Banjabungu, są nieprzychylni Europejczykom, ciągle trzeba się

mieć na baczności, Na północ od jeziora Kivu, dotarłem do wielkich gór wulkanicznych, które tak bardzo wpływają na klimat kontyngentu. Ziemia jest urodzajna i dobrze uprawiana; bydło dobrze chowane, prawie wszędzie w okolicy tej można dostać mleka.

Tutaj zdarzył się tragiczny wypadek: udając się do wulkanu Nya M'lagira przechodziliśmy przez pole lawy. Nie spostrzegliśmy się, że nam lampart porwał kucharza.

W kilka dni później doszedłem do krateru czynnego.

Idąc dalej na północ, wzdłuż jeziora Alberta-Edwarda, gdzie napotkaliśmy dużo odmian ptaków, byliśmy często niepokojeni przez lwy. Widzieliśmy wielkie stada antylop, a na północ więcej, stada słoni, zwabione przez plantacye bananów. Następnie szliśmy doliną Semlik, chciałem bowiem wejść na szczyt góry Ruwenzori, której wierzchołki pokryte śniegiem, widziałem z daleka.

Gdy wchodziłem do jednej osady szczepu Watelinka, zastałem ją opuszczoną, wszyscy mieszkańcy schronili się na pobliskie wzgórza.

Stamtąd to wypuszczali na nas zatrute strzały. Musieliśmy się cofać. Rozdzieliłem więc broń i amunicyę między moich ludzi. Gdy napastnicy widzieli, że się cofamy, zaprzestali do nas strzelać.

Po dziesięciomilowym marszu doszliśmy do wsi sułtana Kinembala. Zastaliśmy wieś opuszczoną. Obawiałem się podobnego przyjęcia jak powyżej zaznaczyłem. Lecz widząc kacyka zbliżającego się do nas, kazałem dawać sygnały przyjacielskie i ofiarowałem podarunki. Dał nam żywności, a ponieważ sześciu z moich ludzi było chorych rzekł mi:

— W zamian dam ci sześciu innych.

Chciałem przyjąć, lecz tragarze moi prosili mnie, abym tego nie czynił.

— Po odejściu pana, mówili, sułtan każe nas zabić.

Puściłem się w dalszą drogę, zabrawszy moich chorych i sześciu przydanych mi ludzi przez kacyka i dwóch przewodników; lecz po przebyciu jakich pięciu mil, ośmiu tych ludzi uciekło. Szczęściem sześciu chorych nie opuściło mnie; podjęli sie oni noszenia bagaży, ale odtąd mogliśmy się tylko wolno posuwać.

Nie koniec na tem naszych udręczeń. Koło godziny piątej usłyszeliśmy razu pewnego zmieszane głosy. Zatrzymawszy się, zająłem się przygotowaniem wszystkiego do odparcia napaści. Bardzo ostrożnie doszliśmy do jednej wioski, skąd roztaczał się cudowny widok na góry Ruwenzori.

Wszystkie chaty zastaliśmy znowu puste, lecz krajowcy czatowali na nas uzbrojeni w strzały i łuki. Niektórzy nawet obrywali banany, aby nam nie stało pożywienia. Noc zapadła.

Postawiłem ludzi na straży i przez całą noc świst strzał nie pozwolił nam zamknąć powiek. Szczęściem żadna nikogo z naszych nie zraniła.

Pierwszą naszą myślą dnia następnego było opuszczenie tak niegościnnych progów, lecz nie znałem drogi, nadto byliśmy głodni. Próbowałem więc porozumieć się z przywódzcą, lecz bez pożądanego rezultatu. Postanowiłem więc pochwycić go. Aby zwrócić jego uwagę, kilku z moich ludzi zaczęło krzyczeć. Pięciu zaś najsilniejszych i najzręczniejszych ukryłem. To pomogło. Kacyk zwabiony krzykiem, został przez ludzi ukrytych pochwycony. Widząc, że stawianie oporu nic mu nie pomoże, zdecydował się dać nam wskazówki i udzielić żywności. Radził, abyśmy jak najspieszniej uchodzili i udali się do sułtana Mafutala. Nie kazaliśmy sobie tego napomnienia drugi raz powtórzyć.

Kacyk ofiarował się służyć nam za przewodnika, to też w trzy dni później wyszliśmy z lasu zdrowo i cało.

Rano dziesiątego października doszliśmy do wsi kacyka Hagama, którego podwładni Wagonjo żyją na wzniesieniu 7.000 stóp nad powierzchnią morza. Wagonjo znaczy chory, gdyż podobno urodzeni na tej wyżynie, umierają, gdy przeniosą się w nizinę.

Za pomocą krajowców, drapałem się na ich górę. W pięciu dniach wzniosłem się na wysokość 16.300 stóp czyli 5.500 metrów. Przechodziłem przez rozległe przestrzenie śniegu, które tworzyły rażący kontrast z dopiero co przebytemi okolicami tropikalnemi.

W kilka dni później udałem się do Maha Mahagi, na północ od jeziora Alberta, gdzie zaznajomiłem się ze szczepem murzyńskim Walendo, który prowadzi życie rozbójnicze, bo się jego członkom nic robić nie chce. Mnie nawet ukradli butelkę z sublimatem, myśląc, że to jest jaki likier. Przypuszczam, że ów złodziej nie cieszył się długo zdobyczą.

Podróż moja trwała ośmnaście miesięcy, bogata we wrażenia i przygody podobne do wyżej opisanych. Czytelnik, który w myśli łaskawie mi towarzyszył aż dotąd, niechaj sobie zechce wyobrazić, że podobne przygody i przeszkody powtarzały się niezliczone razy, nim dotarłem do celu mej podróży.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Armia francuska ma balony ze sterem. Jeden z nich, zwany „Republika“ uległ tymi dniami strasznemu wypadkowi.

Balon ten wzleciał w powietrze w miejscowości Lapalis. Komenderował nim kapitan Marchal, zastępcą jego był porucznik Chauré, nad motorem czuwali mechanicy Vincent i Reaux. Tysiączne tłumy przyglądały się wzlotowi, któremu sprzyjała piękna pogoda i prawie zupełny brak wiatru. Balon wzniósł się natychmiast na 150 metrów w górę i popędzany śrubami, skierował się ku szosie. Drogą jechał równocześnie samochód z mechanikiem, wiozącym części zapasowe, na wypadek, gdyby coś wymagało naprawy.

Gdy przelatywał nad miastem Moulins, witały go tłumy zebrane u bram. Kapitan Marchal dał mechanikowi, czekającemu w samochodzie znak, że naprawek nie trzeba i że balon funkcyonuje wybornie. Ale prawie w tej samej chwili dał się słyszeć huk, podobny do armatniego. Balon rozdarł się do spodu, skurczył się w okamgnieniu i runął z szaloną szybkością w dół. Powłoka, skręcając się, opadła na łódkę i pogrzebała ją pod sobą. Czterej ludzie znaleźli się w stosie gruzów, których zrazu nie można było usunąć. Łódka była zgnieciona. Gdy pod-

niesiono okrywającą ją powłokę, oczom świadków przedstawił się okropny widok.

Wraz z gromadą wieśniaków, pracujących w polu, rzuciliśmy się ku miejscu wypadku — opowiada pewien automobilista, który jechał za balonem. — Szczątki leżały na prawej stronie szosy. Na widok tego chaosu pogiętych części żelaznych, sznurów i płótna, wydarł się nam jeden okrzyk przerażenia. Na ziemi utworzyła się wzrastająca ciągle kałuża krwi, uchodzący gaz utrudniał dostęp, na kilka kroków dało uczuwać się gorąco. Musieliśmy poczekać chwilę, zanim można było zbliżyć się do resztek balonu i zacząć akcyę ratunkową. Okazało się, że była bezprzedmiotową.

Kapitan siedział na ziemi, z ciałem odgiętem nieco w tył, z oczyma szeroko rozwartemi. Porucznik został wyrzucony z łodzi, dwaj mechanicy byli potłuczeni motorami. Wszyscy czterej już nie żyli. Kapitan miał rozbitą czaszkę, tak że mózg wytrysnął, porucznik i mechanicy mieli zgniecione piersi i ciało porwane niemal w strzępy. Lekarz znajdujący się na miejscu, stwierdził, że porucznik żył jeszcze po upadku kilka minut. podczas gdy tamci skonali na miejscu. Mechanicy tak byli przytłoczeni motorem, że trzeba było lewarem podnosić ciężar, aby ciała wydobyć. Twarze ofiar były wykrzywione bólem w straszliwy sposób. Bezpośredni powód do spadku balonu dało oberwanie się prawej śruby popędzającej, która pękła i wirując w powietrzu, uderzyła z całym rozpędem w powłokę balonu, przedzierając ją. Przez otwór zaczął uchodzić gaz z niepowstrzymaną siłą, balon zaczął opadać nasamprzód zwolna, potem, gdy gaz uszedł prawie zupełnie, runął całym pędem z wysokości 150 metrów na szosę, grzebiąc załogę pod gruzami. Strasznym musiał być zgon czterech nieszczęśliwych. Ciała ich są pocięte, poszarpane i poparzone w okropny sposób, gdyż upadek łodzi na ziemię z takiej wysokości skombinował się z uderzeniami, jakie zadały im szczątki balonu, lecące z góry.

Druga rycina nasza przedstawia smutny wypadek w jednej z wsi bawarskich. Zebrani na weselu goście popili się i zaczęli bójkę. Gdy stłoczono się na ogrodzenie ganku, ten runął i wszyscy spadli z I-go piętra na dół. Paru odniosło ciężkie rany, jeden zginął. Smutne to było wesele. Przeklęty alkohol!

Kto potrzebuje pracy? 6.000 robotników ziemnych poszukuje Zarząd budowy zbiorników ropy w Kołpcu (p. Drohobycz), o ile możności specyalistów, a w każdym razie silnych, do ciężkiej pracy zdolnych robotników, przedewszystkiem do kopania i wywożenia ziemi w taczkach, a w drugim rzędzie także do ubijania wałów. Narzędzia potrzebne (łopaty, dźagany, taczki) otrzymają robotnicy na miejscu, o ile ich nie przywiozą ze sobą. Pomieszczeni będą w barakach i szopach, wybudowanych w tym celu. Fachowy i pilny robotnik zarobi przy akordowej robocie 4—5 koron, a nawet wyjątkowo do 6 K dziennie, płaca dzienna nie akordowa wyniesie 3—4 koron. Wiktu robotnicy nie dostają, natomiast ułatwi się im wyżywienie się, w szczególności sprowadzać się będzie na miejsce wiktuały i urządzi się jedną lub kilka kantyn, także ciepłą strawę przywozić się będzie ze wsi okolicznych. Koszta podróży zwróci się robotnikom, o ile przy robocie wytrwają przynajmniej trzy tygodnie, a mianowicie w ten sposób, że koszta te, o ileby zostały z góry przez Zarząd budowy zbiorników pokryte, potrącone zostaną z wypłaty pierwszego tygodnia, natomiast przy trzytygodniowej robocie potrącenie to zostanie zwróconem. Wypłata odbywa się co tygodnia, przy akordowych robotach stosownie do umowy pozostanie pewna rezerwa aż do ukończenia roboty. Robota jest bardzo pilna i wobec spóźnionej pory roku musi być prowadzoną z niesłychanym pospiechem, przeto ci tylko robotnicy zostaną przyjęci, którzy bezzwłocznie się zgłoszą. Zarząd budowy tych zbiorników sprowadza więc w tem przymusowem położeniu robotników, skąd tylko może ich dostać (także z Węgier i Rumunii). Robotnicy krajowi winni więc natychmiast się zgłaszać do tej roboty, w przeciwnym bowiem razie całe zapotrzebowanie rąk roboczych pokryte zostanie ze stratą naszych robotników przez robotników obcokrajowych. Zgłaszać się należy do krajowego biura pracy we Lwowie, gmach sejmowy. Informacyj zasięgać można także u inżyniera p. Wacława Wolskiego we Lwowie przy ul. Kaleczej L. 20.

O dojeniu pierwiastek. Wiadomo, że pierwiastki bardzo często nie dają się doić, biją rogami dojarza lub dojarkę, wierzgają, a nawet nie dopuszczają do chwycenia ich za strzyki. Chcąc zmusić zwierzę do spokojnego stania, stosują różne środki. Najczęściej staje pastuch z batem i postrachem uderzeń zmusza zwierzę do spokojnego wyczekania, aż się je wydoi. Dalej, pętają nogi tylne, skutkiem czego krowa nie może wierzgać, lub też zakładają pęta na kolano prawej przedniej nogi tak, aby podczas dojenia krowa musiała stać na trzech nogach. W ostateczności stosuje się barbarzyński sposób uderzania pałką po rogach, co ogłusza zwierzęta i umożliwia wydojenie. Wszystkie powyższe sposoby są udręczeniem zwierzęcia i chybiają celu. Przyczyny szukać należy gdzieindziej. Otóż przytrafia się bardzo często, że w wymieniu tworzą się gruczoły, które przy dotknięciu sprawiają zwierzęciu ból. Chcąc więc bolu uniknąć, wierzga ono i nie daje się dotykać; inne krowy z natury łechczywe również niechętnie pozwalają się dotykać. Trzeba więc, chcąc zapobiedz tym wszystkim przywarom przyzwyczaić pierwiastkę jeszcze na pewien czas przed ocieleniem się do manipulacyi dojenia. Mianowicie, gdy wymię zaczyna przybierać, gładzić je ręką, pociągając przytem lekko za strzyki. Jeżeli się zaś wyczuje gruczoły, natenczas należy całe wymię lekko smarować czystą, dobrą i świeżą oliwą nicejską i rozcierać, skutkiem czego gruczoły się rozejdą, jałowica zaś, przyzwyczajona do łagodnego obejścia się, przestaje być nerwową, a ból wskutek smarowania i rozcierania ginie razem z gruczołami. Gdy wezbrane wymię sprawia krowie ból, wyssanie i wydojenie, sprawiając jej ulgę, przyzwyczai ją ostatecznie do spokojnego stania w czasie dojenia.

Polityczne zapałki. Gdzież się coś podobnego znajdować może? Oto w Gdańsku pod Prusakiem — jak donoszą niemieckie gazety. Według nich, ukazały się tam w handlu zapałki z polskim napisem. Wiadomość tę zaopatrzyły pisma hakatystyczne w dopisek: „Policya zwróciła na sprawę tę już swoją uwagę“.

Dobrą odprawę dało hakatyście gdańskie pismo Niemców-katolików. Pisze ono tak: „Zapewne postara się narodowo-niemiecki organ z pomocą towarzystwa hakatystycznego o to, by te złowrogie zakusy przeciw istnieniu Rzeszy Niemieckiej i państwu pruskiemu zdusić w zarodku przez odpowiednie prawne zarządzenia. Pudełka zapałek z szwedzkimi napisami nie są hakatystom niebezpieczne; włoskie napisy także im nie szkodzą. chociażby były nawet zaopatrzone w bezwstydne obrazki. Lecz gdy chodzi o napis w języku, którym się posługuje kilka milionów obywateli Rzeszy — to natychmiast musi się nim zająć policya i prokuratorya, a maszyna prawodawczą musi natychmiast pełną parą zostać wpro-

wadzona w ruch. Na widok polskiego napisu bowiem dostaje dzielny hakatysta gęsiej skórki ze strachu. To oburzenie na „polskie“ zapałki witamy jako szczęśliwy znak, że hakatyzm jest na najlepszej drodze do popadnięcia w klątwę śmieszności“.

Owych niebezpiecznych polskich zapałek ulękły się także gdańskie pisma niemieckie i dodają do odnośnej wiadomości taką oto uwagę: „Spodziewać się należy, że policya tej swawoli wnet kres położy. Nie potrzebujemy żadnego przypomnienia o państwie, które zginęło z powodu własnej niezdolności i którego niekulturę dopiero Niemcy z trudem w kulturę zamienić musieli“.

I to pismo dostało od organu niemieckich katolików za swą równie głupią jak niesmaczną bazgraninę zasłużone cięgi moralne w następujących słowach: „Jednego z najbliższych dni uda się zapewne sztab redakcyjny pisma hakatystycznego na czele reszty swego personalu przed giełdę i obali statuę, którą według napisu obywatelstwo gdańskie wystawiło królowi polskiemu za popieranie handlu i innej kultury w mieście. Gdyby zaś owa statua miała i nadal spoglądać na giełdę kupców gdańskich, to uważalibyśmy to za dowód, że redakcya pisma hakatystycznego przyszła do uznania, jak niesmacznem było jej „narodowe“ wywnętrzenie się o „polskich pudełkach z zapałkami“.

Trzeba przyznać, że trudno lepiej napiętnować i ośmieszyć ten najnowszy kwiatek narodowego szowinizmu nowoczesnych Krzyżaków, jak to uczynił organ niem. katolików w Gdańsku.

Przeklęta wódka. 6 tygodni spał 45-letni robotnik Stoffers w Wilhelmshaven w Prusiech. Skutkiem upicia się, popadł w stan podobny do snu i przeleżał tak przez całe 6 tygodni, poczem zmarł nie odzyskawszy przytomności.

4 miesiące więzienia za całusa podyktował sąd w brandenburskiem mieście Wriezen pewnemu parobkowi z miejscowości Neutrebbin. W marcu br. podczas kuligu pocałował, będąc w wesołem usposobieniu na jednej z ulic miasta Wriezen pewną młodą damę. W sądzie przeczył wprawdzie, jakoby był sprawcą, lecz świadkowie to udowodnili.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Jak Duńczycy wydobyli się z biedy?

Mleczne gospodarstwo.

Duńczycy przyszli do przekonania, że niedość mieć bydło dobrej rasy, ale też trzeba dobrze rozumieć, jak przerabiać mleko na dobre masło, które każdy chętnie kupi i zapłaci dobrze. Największe zasługi około podniesienia mleczarstwa położył pewien profesor wyższej szkoły rolniczej w Kopenhadze (stolica Danii). Lat 26 temu nauki mleczarstwa jeszcze nie było w Danii. On też pierwszy rozpoczął badania, jak jest dobre mleko od krów duńskich, jak ono kwaśnieje, co się z niem robi od ciepła i chłodu. Jeździł po wsiach i folwarkach z termometrem, z wagą i zegarkiem, zapisywał wszystko, co widział i słyszał, o śmietanie, maśle i mleku, a potem, zaczął jeździć po wsiach, zbierać gospodarzy, nauczał ich, co mają, a czego nie mają robić przy chowie bydła, przy wyrabianiu masła i sera; wyjaśniał, co trzeba robić, by masło było lepsze. Gospodarze słuchali go uważnie i pilnie i wskutek tego wiele się dowiedzieli pożytecznych rzeczy.

Przedtem, jak już wiadomo, większe tylko folwarki dostarczały dobrego masła, bo miały maszyny (separatory, które same oddzielają śmietankę od mleka) i dużo mleka, gdż na oborze stało więcej niż 100 krów. Ale poczęli włościanie zakładać spółki mleczarskie. Pierwsze takie duńskie towarzystwo mleczarskie powstało w roku 1882, a po latach 20 było już ich 1.056 i należało do nich 140 tysięcy włościan. Spółka mleczarska i spółkowa mleczarnia, gdzie członkowie dostarczają mleka, jest tam w każdej gminie. Do każdej takiej spółki należy mniej więcej po 120 członków, a mają oni razem od 200 do 1.000 krów.

Każdy członek spółki płaci do kasy wspólnej bardzo mało, bo wielkich pieniędzy spółce nie trzeba; jak tylko członkowie podpisali umowę, fabryka zaraz daje im na kredyt wszelkie maszyny, (które chłodzą, ogrzewają i tak dalej) nawet buduje za swoje pieniądze mleczarnie. Czasami fabryka odrazu pożyczy pieniędzy, a potem w ciągu 10 lat członkowie wypłacają — i teraz w Danii większa część spółek mleczarskich już nic nikomu nie winna, budynki i maszyny należą do członków. Za mleko spółka wypłaca pieniądze członkom co miesiąc. Rozchody na służbę i gospodarstwo mleczne bardzo niewielkie, ponieważ członkowie służą bezpłatnie, nikt też nie ma prawa odmówić, gdy raz został już wybrany przez członków towarzystwa.

Czy też przyniosły spodziewane korzyści podobne spółki?

Tak, bo od tej chwili, włościanie zaczęli wyprzedzać większe majątki w prowadzeniu gospodarstwa mlecznego, ponieważ gospodarz mając więcej niż dziesiątek krów sam je karmi, poi i dogląda, a posiadający więcej niż 100 krów, musi się zdać na parobków, a wiadomo zaś, że cudze oko — to nie gospodarskie.

Dalej większe gospodarstwa przewyższały tem włościan, że posiadały różne drogie maszyny, na które nie stać było biednych ludzi. Z powstaniem zaś spółek i ta przewaga znikła, ponieważ takie same one i u siebie powprowadzały. I to robią nie jacyś zamożni ludzie, ale najbiedniejsi gospodarze, ponieważ prawie trzecia część członków w mleczarskich spółkach — posiada mniej niż po 10 krów i tylko 4 na 100 znajdzie się takich, co mają do 30 i więcej krów.

Oprócz innych korzyści z tych spółek mają włościanie i tę jeszcze, że gospodarze nie tracą tyle czasu na wyrób masła; gospodarz i gospodyni zbyli się tego kłopotu, odwożą mleko do mleczarni, a sami mając więcej czasu biorą się do innej pracy w gospodarstwie. Gospodynie wiejskie, dzięki temu, mając więcej wolnego czasu, zaczęły staranniej doglądać drobiu. Żeby mleczarstwo w Danii mogło wejść na dobrą drogę i postępować naprzód, trzeba było wpierw dać ludziom ogólną naukę, a później nauczyć, jak trzeba chować bydło, by ono więcej mleka dawało; jaką paszę trzeba dawać bydłu, by ona była korzystna i zdrowa dla niego: jak się obchodzić z mlekiem, w jakim go trzymać

naczyniu; jak się obchodzić z masłem, by ono miało nietylko dobry smak, ale też umieć wyrabiać rozmaite gatunki masła. Aby zaś tę naukę uprzystępnić dla całego ludu, rząd i mleczarskie spółki, posyłają oddawna na wieś rządowych nauczycieli, ci znów zbierają włościan w mleczarni towarzyskiej, czy w chacie, oborze, lub też wreszcie w polu i nauczają co i jak trzeba robić, by krowy mogły dawać jak najwięcej dobrego mleka. Zaczęli zaprowadzać wszędzie szkoły mleczarskie, kursa praktyczne, dzięki też temu i rządowym nauczycielom, duńscy włościanie nauczyli się wyrabiać w całym kraju jednakowe gatunki miasła. I teraz Dania dostarcza najlepszego masła całemu światu. Najwięcej go wywożą do Anglii, gdzie też zań najlepiej płacą. Tam, gdy je sprzedają, nalepiają papierek z nadpisem, że to masło duńskie, najlepsze na świecie. Ciekawem będzie poznać ceny miasła: w Anglii w 1897 roku funt amerykańskiego masła kosztował 68 h., funt moskiewskiego 77 h., a duńskiego 1 kor. 5 halerzy.

Handel masłem w Danii wzrasta z każdym rokiem i tak w roku 1865 Duńczycy wywieźli masła za granicę za 800.000 kor. w roku 1884 — już za 130 milionów, w roku 1894 — więcej niż za 135 milionów, w roku 1896 — więcej niż za 140 milionów, a w roku 1900 — za 150 milionów. Wiele to pieniędzy wpływa co roku do tego kraju, z natury ubogiego! Cóż więc dziwnego, że Duńczykom bieda nie dokucza.

Wszystkie towarzystwa i spółki mleczarskie w Danii, żeby mieć jeszcze większą siłę, złączyły się w jeden wielki na cały kraj „Związek“. Ten Związek ma w Londynie swych stałych agentów, którzy się starają jak najdrożej sprzedać duńskie masło; oni przysyłają do Danii telegramy, jakie ceny obecnie są na każdy gatunek masła; wiadomości te wysyłają oni po spółkowych mleczarniach i tam już wiedzą, czy dogodniej sprzedać masło, czy też lepiej trochę poczekać.

Chów świń i ptactwa.

Jednocześnie z tem, jak się zaczęło szerzyć w Danii mleczarstwo, włościanie zaczęli więcej hodować świń i ptactwa. Wzięli się do hodowli świń dlatego, że wyrabiając masło, mieli dużo zbieranego mleka i serwatki; a wiadomo, że jeżeli takie mleko i serwatkę zmieszać razem z jakąkolwiek paszą, to świnie tem się wykarmiają. A że w Anglii potrzebują dużo świniny, więc Duńczycy zaczęli jej tam dostarczać. I dlatego u każdego włościanina znajduje się około dziesiątka lub więcej świń.

I tu Duńczykom dopomogły spółki i gromadzkie dobrze urządzone rzeźnie. W roku 1878 było w Danii 5 takich spółkowych rzeźni. Do nich przyłączyli się ci tylko włościanie, którzy zajmowali się hodowlą świń; do jednej przyłączyło się dwa tysiące gospodarzy, do drugiej 2 i pół tysięcy, a do dwóch więcej niż po 5 tysięcy. Po 10 latach w Danii takich spółek już było 25. (Dok. nast.).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 października (wtorek) 1909).

Jakkolwiek giełda peszteńska wykazuje od kilku dni nieco niższe notowania, na targu naszym ceny utrzymują się w jednej wysokości przy bardzo silnej tendencyi. — Obroty dzisiejsze były bardzo nieznaczne, gdyż z jednej strony zaofiarowanie towarów było małe, z drugiej zaś konsumenci wstrzymują się od zawierania większych transakcyi.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·30—13·80 kor., pszenicę rosyjską od 13·20—13·50 kor., żyto dw. 10·20—10·60 kor., żyto targowe od 9·60—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·10 do 8·40 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·30 do 9·60 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·50—11·00 kor., groch zwyczajny 00·00 do 00·00 kor., groch Victoria 00·00—00·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·00—14·50 kor., otręby pszenne 5·90—6·00, otręby żytnie 6·10—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 5 października br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 354, cieląt 227, owiec i kóz 36, nierogacizny 283. Razem 930 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 54·00 — 68·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 158·00—171·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—300·00 k., krowy 90·00—220·00 kor., buhajki i jałówki 50·00—155·00 kor., cielęta 24·00 — 64·00 kor., owce i kozy 13·00—24·00 kor., buhaje 80·00—250·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 695, na konsumcyę innych gmin kraju 235, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 4 październ. 1909 targ na bydło; 5 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3133	84—88	74—80	48—60
Buhaje	904	74—80	60—72	—
Krowy	905	72—80	54—70	—
Bydło z paszy	1082	42—77	—	—
Bydło ost. sorty	1456	28—50	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	2496	128—156	106—128	—
Świnie węgier.	12872	130—133	110—126	106—120
„ galic. I.		124—132	—	—
„ galic. II.		—	90—120	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	96—114

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 245 sztuk mniejszy — jednakowoż ceny, zwłaszcza przy lepszych sortach, utrzymały się zeszłotygodniowe. Ceny cieląt podniosły się. Świń młodych o 180 sztuk mniej, tłustych o 700 szt. mniej, ceny młodych od 4—6 kor. wyższe, tłustych zaś od 2—4 kor. wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 1 październ. 1909 targ duży; 5 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	1/10	157	58—72	58—72	—
	5/10	156	54—68	54—68	—
Buhaje	1/10	37	70—200	70—200	za sztukę
	5/10	34	80—260	80—260	„
Krowy	1/10	29	70—210	70—210	za sztukę
	5/10	46	90—230	90—230	za sztukę
Jałownik	1/10	58	35—150	35—150	za sztukę
	5/10	88	50—155	50—155	„
Cielęta	1/10	117	20—74	20—74	za sztukę
	5/10	258	20—64	20—64	za sztukę
Owce	1/10	48	14—20	14—20	„
	5/10	36	13—24	13—24	„
Świnie żywe	1/10	335	—	—	—
	5/10	283		—	—
„ bite	1/10	—	146—170	146—170	„
	5/10	—	158—171	158—171	„

Uwagi do targu z dn. 1 października 1909 r.: Spęd bydła z powodu świąt izraelickich znacznie mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Sprzedaż bydła tylko na sztuki.— Ceny świń na bitą wagę zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dn. 5 października 1909 r.: Spęd jak zwykle nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny świń o 2—3 kor. wyższe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.